

Pomniki

Oprawców spod znaku Bieruta -
Wyznawców ideologii.
Tak oto panoszy się buta
- Duch Jałty unosi się srogi...

Ich stal jest, i marmur, i granit,
Ich kwiaty – więdnące pokotem.
Nam w sercu wryto pytanie
O wolności istotę...

Dziwimy się – wszakże nieszczerze,
Pytając uparcie, z mozołem,
Czy hołd się i order należy
Patriotom i zdrajcom pospołu.

- A wokół jak sabat się święci
Dzień szpiclów, dzień tchórzów i drani,
Aż prawda wyrwana z pamięci
Dotyka boleśnie i rani.

Nad Polską żalimy się – ślepi,
Nie wiedząc, dlaczego nas boli,
Dopóki nam serc nie pokrzepi
Obłuda – sojusznik niewoli...

Klęcząc przy sarkofagu

Gdy odchodziłeś, Prezydencie,
W zadumie trwał katyński las
I wicher przeszedł przez Okęcie,
Znamieniem zdrady znacząc czas.

Trwaliśmy w niemym przerażeniu
Na widok kłamstwa krętych dróg,
Gdy świt się skrywał w mroków cieniu
I milczeć zdawał się sam Bóg.

Lecz właśnie w tamtej słów bezsile,
W tamtym porywie naszych serc
Ofiarowano nam na chwilę
Najpotężniejszą z ludzkich twierdz.

Choć gorzko brzmiało w tamtej ciszy
Czyjejs pogardy tysiąc ech,
O nowej zbrodni świat usłyszał
I zdjęty trwogą – wstrzymał dech.

A potem wzniósł się na Wawelu
Zaczyn modlitwy – jakby dym,
I dla tak wielu, dla tak wielu
Znów bliskim stał się wspólny Hymn...

Ja wiem

Ja wiem, że nie księżyc i róże,
Odkrywany w uśmiechach świat baśni,
Ale w sercu chowana najdłużej
Inna śpiewność twarz Twoją rozjaśnia.

Uniesiona Twym bólem do szczytu
Woła do nas harmonia Twej pieśni,
Jakby chciała w ramionach błękitu
Wyczarować spotkanie we wrześniu.

(...)

W klonowej alei wiatr szepce,
A ponad jesienną szarugą
Dłoń Twoją ścisnąłem, jak drzewce.
Za długo czekałem, za długo...

Lecz teraz to serce poniosę,
Co niemą tęsknotą w nas woła,
Strumieniem jesieni i wiosen,
I westchnień śladami na czołach.

... A jednak poszumem jesieni,
Jak struną poezji rozjaśnię
Tę ciszę, co wszystko odmieni,
Gdy milczą i księżyc, i baśnie.

28-30 maja 2011

Wiosna w sercu

Do życia się budzą pierwiosnki,
Kaczeniec, tulipan i mięta.
Do szczęścia brakuje nam piosnki -
Radości w melodię zakłętej.

Lód stopniał na rzekach, a jeszcze
Rozkwitnie dopiero świat cały.
Już szczęście przejmuję mnie dreszczem
I ciągle mi tego za mało!

Wysłuchany, jak w jakąś wyrocznię,
Wyławiam skowronków świergoty;
Za chwilę się dla nas rozpocznie
Czas nowy, radosny i złoty.

Pomyśleć, jak byłoby ładnie
Roztopić się w wiosny poszumie!
... Lecz o tym, co w sercu jest na dnie,
Powiedzieć wciąż jeszcze nie umiem.

Dziadek i mucha

Raz łapał dziadek muchę,
A mucha mu – nad uchem
Krażyła bez żenady -
Nie było na to rady.

Choć łapał dziadek muchę,
To mucha – na podpuchę
Robiła lot z ukosa
Dziadkowi koło nosa.

Fruwała, jak królowna
(Złośliwie – to rzecz pewna),
Aż dziadek to fruwanie
Jej przerwał polowaniem.

Choć raźnie dziadek człapie,
To – zanim muchę złapie,
Już mucha się od nowa
Przed dziadkiem gdzieś uchowa

I nie ma muchy wcale.
Nareszcie nie ma, ale...
Na pewno się (psiajucha!)
Schowała gdzieś ta mucha.

Przegląda dziadek kuchnię
I mało nie wybuchnie,
Bo – na żywego ducha –
Gdzie mucha jest? Gdzie mucha?!

Nie lata pod sufitem
(Toż to niesamowite!)
Zniknęła. Koniec świata!
... A mucha znowu lata.

Więc dziadek – cały w męce
Nad muchą klaszcze w ręce,
A mucha do ostatka
Wciąż krąży wokół dziadka.

Aż dziadek – pełen werwy
Kompletnie stracił nerwy.
Rzekł: - Co tam durna mucha!
Jał łowić ... karalucha.

W Twoim śnie

Trzaska wesoło ogień z kominka
I twarz spopiela płomień uroczy.
Stoisz przed lustrem – mała dziewczynka;
Zaplatasz sobie śmieszny warkoczyk.

Stoisz przed lustrem niewinne minki -
Buzię wypukłą i oczy skośne.
... To są ekscesy małej dziewczynki
- Małej, a takiej dzisiaj nieznosnej.

Placek z wiśniami jakże jest słodki!
(Śpijże spokojnie – niech Cię nie kusi!)
Kręcą się, kręcą trzy kołowrotki -
Trzy kołowrotki Twojej Mamusi.

Za piecem było dojście do stryszka
Schodami, jakby drogą do piekła.
Tu stare książki... Tu mała myszka
Spojrzała... i zaraz sobie uciekła.

Potem zabawa razem z braciszkiem.
On teraz kryje (liczy do pięciu).
Ty Mu się chowasz w skrzyni pod stryszkiem -
Tu Cię nie znajdzie. Czekasz w napięciu.

Ten widok wraca – sny są uparte.
Jak dawniej płomień w kominku świeci...
Z dzieciństwa swojego wyrywasz kartę
I piszesz bajkę dla swoich dzieci.

... W niej będzie Śnieżka i Mały Książę,
Kot w butach będzie... ale bez fajki!
- Może i ja się we śnie pogrążę?
Chciałbym posłuchać tej Twojej bajki.

W oczekiwaniu na spełnienie

Śniła mi się wyspa - najpiękniejsza w świecie:
Pełna róż kwitnących, stubarwna, jak ogród,
A Ty na tej wyspie byłaś wonnym kwieciem,
Znacząc do Miłości najpiękniejszy powrót.

Śniło mi się morze. W jego fal nawale
- Zdało mi się – była bystrość Twego wzroku...
Odnajdę to morze – i odnajdę fale.
Łza, słona jak morze, będzie w moim oku!

Śniły mi się gwiazdy na sklepieniu nieba.
- Popatrzyłaś na mnie, niby z morskiej toni...
Dzisiaj nic nie szukam (nic mi nie potrzeba),
Czując na ramieniu uścisk Twojej dłoni...

Siła wyższa

Dziewczyno, której nie poznałem -
Wiersz Ci wysyłam SMS-em.
... A chociaż piszę go z zapalem,
Jednak wysyłam go ze stresem.

Wiersz jest taniutki – za dwa grosze.
Możesz wytrzeszczać na mnie gały...
- Lecz tylko nie bądź dla mnie, proszę,
Zimna – tak w sposób doskonały!

Ciekawy jestem, jak wyglądasz.
- Jaki jest kolor Twoich oczu...
Nie! Bądź spokojna – to nie sondaż:
Ja tylko chcę się lepiej poczuć...

Chcę się zatopić w Twych spojrzeniach,
Żartach, uśmiechach, w pocałunku.
- A potem chciałbym – bez wątpienia -
Pójść jeszcze dalej w tym kierunku.

... Ale nie pragnę takiej chwili,
Kiedy się krzywda czyjaś ziści!
- Po prostu chciałbym się pochylić
Nad Twoim Pięknem. - Bez korzyści.

Wierzę, że Miłość ta nie będzie
Nigdy jedynie interesem.
Zanim odpiszesz: „Jesteś w błędzie”,
Wiersz Ci wysyłam SOS-em.

Postulat

Nie czytaj moich wierszy -
Już wiersze moje znasz.
Weź tylko po raz pierwszy
W ramiona moją twarz!

Nie czytaj! Słowa kłamią -
Mirażem są dla dusz.
... Uściskiem Twoich ramion
Poemat we mnie stwórz!

Nie czytaj moich wierszy -
W nich znajdziesz tysiąc skarg.
Niech wszystko, co najszczęśliwsze
Popłynie z moich warg!

Nie czytaj moich wierszy -
Pieszczotą do mnie mów!
Bo ona prymat dźmierzy
Nad wierszem, pełnym słów...

Nad wysokim falochronem

Ty jesteś tak blisko, gdy jesteś daleko,
A gdy się przybliżam nieostrożnym gestem,
Odplywasz ode mnie, w dal nieznaną, rzeko.
Nie wiem, dokąd płyniesz, chociaż obok jestem...

Nie wiem, jaka jesteś. Nie znam Twojej głębi.
U Twych brzegów stojąc, w niemym trwam zachwycie
Nad błękitem nieba i śpiewem gołębi,
Obudzonych szumem Twoich wód o świcie.

- Rzucić się w milczeniu w Twoje kręte fale!
Poznać Twoje nurty! Poznać toń bezdenną!
- Nie. Tego nie umiem. Próżne, próżne żale!
Będę gorzko płakać w ciemną noc jesienną...

Gdy naprzeciw siebie trwamy tak oboje,
Szukam swojej twarzy i ją widzę na dnie.
Zwierciadło srebrzyste! O. szczęście Ty moje!
Czemu widzę swoją twarz tak niedokładnie?

Czemu pokazujesz, jak w krzywym zwierciadle
Twarz mą wykrzywioną, przewrotną artystko?
Kiedy ja Ci patrzę w oczy prostopadle,
Pokazujesz zarys... I to ma być wszystko?

„N”

Nim świt przeminie w kroplach rosy
I zagra nam na skrzypcach świerszczyk,
Na polne drogi wyjdę – bosy
I powiem „kocham” po raz pierwszy.

Ominę słodką melancholię,
Co wśród słonecznych łąk rozbrzmiewa.
Zerwę bławatki i magnolie
I liść nieznany zerwę z drzewa.

... A Bóg, nim zasnę w stogu siana
Pobłogosławi ludzkie losy
I sen szczęśliwy nasz – kochana,
Nim świt przeminie w kroplach rosy...

* * *

Rwałem róże i stokrotki
I wręczałem Ci ze śmiechem,
A ich pąków zapach słodki
Wracał do nas wiosny echem.

- Aż przerwałaś to milczenie,
Zarzucając mi na szyję
Upleciony, barwny wieniec
Z róż, kaczeńców i lilijek.

Piękne, wonne, białe róże
O zapachu, którym nęczę!
Gdybyż można było dłużej
Stroić nimi skroń dziewczęcą...

Gdybyż można kaczeńcami
Tak przyodziać nagie stopy,
By świeciły na nich skrami
Wszystkie gwiazdy Europy!

Pozostanie ze mną piękno,
Darowane tak rozrzutnie!
Płatki, które co dzień miękną,
Gdy się stroisz w nie, jak w suknię...

Dziękuję Ci, Mamo

- Tak wiele chciałbym powiedzieć Ci, Mamo...
Nie czekaj na inny mój gest,
Bo ja Ci odpowiem zawsze to samo:
Że Polska była we mnie – i jest.

Nie czekaj, Mamo, na uśmiech beztroski,
Bo troski – to przecież codzienny Twój los.
Wielkanoc zapachnie znów świecą i woskiem;
Przyniesie Nadzieję. Więc dosyć już trosk!

Przed Tobą już przecież płakały Tysiące.
Pamiętasz? Uczyłaś, że warto tam iść,
Gdzie Prawda rozkwitła, jak kwiaty na łące;
Że chyba nas wzywa – i trzeba tam przyjść.

Więc teraz dziękuję Ci, Mamo, za wiarę,
Że wierność jest siłą – i może być w nas,
A życie to – takie zwyczajne i szare -
Ojczyznę się stanie, gdy spełni się czas.

Dziękuję Ci dzisiaj, a nie wiesz, co jeszcze
W swym sercu ukrywam od tylu już lat:
Że ja także czekam... I w sobie wciąż mieszczę
Tęsknotę za Domem – ten dawny nasz świat.

Deszczyk jesienny

Nad ranem zagrzmiało – lunęło i leje.
Ja idę po Szczęście. Po drodze się śmieję.
Bo – niech metaforą się tutaj posłużę -
W ocean mą duszę zmieniły kałuże!

Więc idę radosny. A co tam mi deszcze!
(Jesienny deszczyku! Ty mów do mnie jeszcze!
Nie będę prowadził dziś z tobą dyskusji -
Twój stukot jest prawie, jak gra na perkusji).

... Nad ranem zagrzmiało – lunęło i leje,
Lecz w końcu przestanie. Mam taką nadzieję...
Ten dzień jest od rana umarły i straszny -
A kto mi wybaczy mój humor rubaszny?

Po plecach dreszcz idzie, a w oczach mam szarość.
Czy to jest październik? Czy może już starość?
Pogoda okropna! Choć wszystko się klei,
Ja iść nie przestanę. Nie stracę Nadziei

Na Szczęście! Na Radość! Na wczesną wiosnę!
- I na to, że zlany tym deszczem – urosnę!
A chociaż przedziwne przeżywam katusze,
Ja idę po Szczęście. I dojdę... Bo muszę!

Podanie

Ponawiam zawartą we wniosku mym tezę
(Bo pierwszy mój wniosek pozostał bez echa!),
Że Pani, choć niby fachowiec i Prezes -
Stanowczo za rzadko się do mnie uśmiecha!

Na przykład przedwczoraj, gdy miałem nadzieję,
Że Pani mi czasu choć kwadrans poświęci,
Wysłała mnie Pani – jak zwykle – za klejem.
Dla Pani istnieli jedynie petenci!

... A ja, chociaż serce oddane mam kadrom,
Oddaniem niezmiennym i Panią obdarzam.
I to właśnie stało się w sercu mym zadrą,
Że Pani w ogóle mnie nie zauważa!

- I nie wie, że prestiż Wydziału podnoszę,
Gdy spodnie prasuję równiutko – na kancik,
Lecz co bym nie włożył – każdego dnia – proszę (!)
Przychodzą do Pani ci kooperanci!

Ja wiem, że nie szata a Logo nas zdobi,
Lecz Pani specjalnie nie bywa w Wydziale,
A to już wygląda zwyczajnie na mobbing,
Gdyż trwa permanentnie i długotrwanie!

Reasumując - wnioskuje formalnie:
Niech Pani uwzględni me plusy dodatnie,
A skoro zajęta ma zbyt poczekalnię,
Niech spotka się ze mną... wieczorem... prywatnie.

... Z teatralnej sceny

Pewnej artystce i dziewicy
Zaimponować raz chciał mim.
Jednak, grywając na ulicy -
Zaimponować nie miał czym.

Chciał przewyciężyć monotonię.
Jakże chciał grać w teatrze... Ach!
Za płotem zaś – jak na ironię
Stał właśnie teatralny gmach...

Artystka grała w tym teatrze
I wiedział dobrze o tym mim
(Często przychodził na Nią patrzeć).
Cóż, kiedy mim był byle kim?

Chciał tej artystce oddać serce
I pomalowaną swoją twarz,
I buta dla Niej w butonierce
Codziennie – biedny - nosił, aż

Pewnego razu mim zaniemógł
(Cucili wszyscy Go na gwałt!).
- I chciał mim bardzo, ale nie mógł
Zajęcia swego zmienić kształt.

Marzył o scenie, o publice -
Ze skutkiem jednak raczej złym:
Musiał wychodzić na ulice
Nasz biedny, zakochany mim,

I skołatane swoje serce
Narażał wciąż na nowy stres,
I w takiej mim był ponieważ,
Jak wyrzucony za drzwi pies.

Wchodził tak z sercem swym złamanym
Codziennie między prosty lud -
Między ulice i stragany,
By parodiować kaczy chód.

Zaś naśladując tak krok kaczy,
Wciąż wzbudzał na ulicach śmiech
(Lecz grać wśród tłumów – cóż to znaczy?
Żeby tak raz w teatrze... Ech!).

... Aż przyszedł czas, że w biednym mimie
Wezbrał stopniowo wielki bunt.
Co gadać tu o pantomimie:
- On kochać chciał. I to był grunt!

Gdy poszedł mim na bezrobocie,
Poczuł się wreszcie niczym gość.
Nie dziwmy mima się głupocie:
On pantomimy miał już dość!

Pewnego razu na spacerze
(Nieważne, który to był rok -
Nie wierzył sam – i ja nie wierzę)
Mim zastał na ulicy tłok...

Wśród tłumów grała tam artystka
Jedną z pantomimicznych ról.
- Piękna! I pełna wdzięku wszystka!
... Ogarnął mima wielki ból.

Zmieniła swe kwalifikacje
Artystka pełna gracji... - Ach!
(I chyba jednak miała rację,
Bo czasem trzeba zmienić fach).

Wśród słońca, mrozu i wśród wiatru
Artystka grała. A cóż mim?
Mima przyjęli do teatru,
Ale się nie ucieszył tym.

Po pewnym czasie zaś na scenie
Mim wydał swój – ostatni – dech.
Poddając zajęście to ocenie,
Trzeba powiedzieć: to był pech.

Płakali wszyscy na pogrzebie
I dzwony były: „bim”, „bam”, „bim”.
Usiadł i płacze teraz w niebie,
Bo tak artystkę kochał mim...

Młodość

- Nic nie zostało, prócz tęsknoty -
Insynuował zwiędły liść,
Co powiedziawszy, opadł – złoty,
Jakby miał w drogę z wiatrem iść.

Spoglądał na mnie tak żałośnie,
Jakby mu było ginąć żal,
Widząc, że drzewo nadal rośnie -
Ubrane w złoto, jak na bal.

Nic nie zostało, prócz tęsknoty -
Kontynuował dalej on
(A na nim wszystkie żyłek sploty
Biły w ten sam – żałobny – ton).

Nic nie zostało, prócz tęsknoty,
Bo skończył się już wiosny cud.
... A jeśli są gdzieś jakieś cnoty,
Nadzieja Twa jest złudą złud!

- Nic nie zostało, prócz tęsknoty?
A gdzie jest młodość? Ptaków śpiew?
Gdzie czyjejs ręki gest i dotyk?
(Tętniła w żyłach dumna krew).

Tak nastrojony uroczyście,
Zrobiłem krok i – lichu bierz (!)
- Zdeptałem liść. Lecz razem z liściem
Tęsknotę podeptałem też...

Łza się w oku kręci...

- Chcesz? Opowiem Ci w tej bajce
O radzieckiej cud-rakiecie,
O kosmicznej suce Łajce,
Która błąka się po świecie.

Miała budę i schronisko,
I na tydzień pięć obiadów,
Ale przyszli po to psisko
Trzej żołnierze kontrwywiadu.

Za łeb wzięli ją do pudła
I trzymali trzy tygodnie
(Nie wiem za co. Wiem, że chudła,
Jakby popełniła zbrodnię).

... Trudno psinie w tym areszcie.
Trudno pojąć nawet wszystko.
Powiedzieli jej nareszcie,
Że ma zostać komunistką!

- Że z nią teraz – bez wątpienia
Przez wrodzony im sentyment
Dla jej psiego pochodzenia -
Przeprowadzą eksperyment.

Dali dobrze żreć niebodze.
Mieli teraz, w myśl wytycznych
(Wrogim siłom ku przestrodze!)
Wysłać sukę w lot kosmiczny.

Padły słowa tam złowieszcze
I dobitne - z ust bezpieki:
- Musi sama (dzisiaj jeszcze!)
W kosmos lecieć. Bez opieki...

Wielki żal ogarnął psisko
(Nie opisze go poeta).
Suki dramat był już blisko:
Lśniła w słońcu cud-rakieta.

Kiedy przyszli dziennikarze,
Najeżyła się, jak bestia:
- Ja wam kosmos tu pokażę!
Ja pokażę wam *Izwiestia*...!

Wyc zaczęła im z napięcia!
Smycz pogryzła, gdy w nagrodę
Za jej przyszłe osiągnięcia
Wlali jej do pyska wodę.

Wlali wiadro, bo – niestety -
Znów zabrakło im zacierek.
Zaś na środku cud-rakiety
Grozę budził... komputerek.

Taki wielki! - Meine Mutter!
Z wschodnich Niemiec był – cholera!
Wzięli się za ten komputer
I do tego komputera

Podłączyli ją – a niech nie
Będzie potem wątpliwości,
Czy przeżyje, czy nie zdechnie
W tym kosmosie ze starości.

Na łeb jej włożyli maskę,
A nowiutki kombinezon
Zatrzasnęli na zatrzaskę.
Miała latać jeden sezon.

... Lecz minęła pięciolatka -
Wszyscy mają sukę w nosie.
Suka lata do ostatka
W tej rakiecie. W tym kosmosie...

- Aż raz jeden z sekretarzy
Zażartował: - Towarzysze!
Jak się suce coś przydarzy,
To ja nie chcę o tym słyszeć!

Mogła zginąć w tej rakiecie...
- Więc, by skończyć całą scysję,
Po naradach w Komitecie,
Powołano Spec-komisję.

Uradzono na Komisji,
Że zwiedziła kawał świata,
Niech więc – po spełnionej misji -
W tym kosmosie sobie lata...

Ogłoszenie

Zgubiłem wiersz liryczny -
Niedługi, prosty, śliczny.
Gdy szedłem do fryzjera,
W kieszeni mnie uwierał

I przepadł mi bez wieści.
A wiersz był takiej treści:
- Że chmurka. - Że słoneczko;
Że pały się nad rzeczką

Prześliczne trzy owieczki.
Pod chmurką! Obok rzeczki!
I były trzy! Uwaga!
Znalazcę teraz błagam:

Niech w swoim interesie
Natychmiast wiersz odniesie!
Bo ja takiego może
Już więcej nie ułożę...

Wiersz nie mógł zniknąć. Przecież
Nie ginie nic na świecie -
Nie wpada do czeluści,
Więc wiersz się nie rozpuścił.

Na pewno gdzieś na mieście
Dygoce i szeleści
Złożona wpół karteczka
Z mym wierszem o owieczkach.

Więc może ktoś rzetelny
Na spacer swój niedzielny
I po to się wybierze,
By znaleźć na papierze

Spisany wiersz liryczny -
Niedługi, prosty, śliczny,
Co bardzo mnie uwierał
Po drodze do fryzjera.

... Gdy kto w tej sielskiej bajdzie
Owieczki trzy odnajdzie,
Słoneczko, rzeczkę, chmurkę,
Niech dzwoni na komórkę!

Rozproszenie

Nie będzie ze mnie dziś poety,
Choć wierszyk właśnie miałem w planie.
Wiersz nie wychodzi mi – niestety
I muza poszła na wygnanie.

Czemu dziś ze mnie kpi Erato?
- Niełaską swą mnie dzisiaj darzy,
Gdy ja tak wiele dałbym za to,
By poetycko się rozmarzyć?

Okrutne muzy są wyroki,
Lecz na cóż duch mój buntowniczy?
Konieczne przedsięwzię kroki,
Żeby się z muzą pohandryczyć:

Wzrok swój przykuwam wprost do nieba
- Myślami swymi trafiam w pustkę.
Sylaby zliczam, jak potrzeba
- Natchnienia idą na przepustkę...

Próbuję pisać jak najprościej,
To znów fantazji puszczam wodze,
Lecz ni tu piękna, ni radości...
Znów jeden brulion na podłodze.

Tak się mozolę, pocę, trudzę -
Tu coś dopiszę, tam coś zmienię...
Wspomnienia dawnych wierszy budzę,
Lecz wszystko na nic. R o z p r o s z e n i e.

W końcu przyzywam wszystką wiedzę
- Z tego pożytek też niewielki.
Strapiony sam w pokoju siedzę,
Natchnienia łowiąc, jak muszelki.

Nasza Nadzieja odwieczna

Treścią mych marzeń – widziadeł sennych
Jest świat żyjący niefrasobliwie,
Lecz to marzenia – nie świat codzienny,
Nie świat istniejący realnie, prawdziwie.

W świecie mych marzeń sennych niekiedy -
Najgłębszych pragnień wysnionych nieśmiało -
Trwa świat radosny. Świat wolny od biedy.
... Lecz w świecie i biedy jest przecież niemało.

Ze swego życia trudy i znoje
Beztrasko usuwam i śpię szczęśliwie.
... Lecz to był sen tylko. Nie życie moje.
Nie życie? Ach, jakże bardzo się dziwię!

Marzenia się spełnią wtedy dopiero
I będzie Polska, gdy świat ogarnie
Miłość pisana wielką literą -
Tak, jak w tym wierszu pisanym niezdarnie.

... Śniłem, że dobrze mi na tym świecie;
Że się tu Wolność ziściła i zgoda;
Że ukojony jestem, jak dziecię.
- Lecz to były tylko sny moje. A szkoda!

Tak: żyć potrzeba i trwać do końca,
Uznać Nadzieję – ten smak cierpienia!
- Ile w Niej było pieśni i słońca...
Niech kształtem Nadziei nie będą marzenia!

Zaginionemu Bratu...

Pamięci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

... Myślałeś: - Będą mówić sosny,
A Sztandar dumny wiatr podniesie.
Nie było jeszcze takiej wiosny,
Jak była ta: w katyńskim lesie!

Zapadłeś w groby – między cienie...
Rycerz Ojczyzny – nasz Zawisza!
Wzleciałeś w Polskę nam. W sumienie.
... A resztę tamten wiatr usłyszał.

Oddałeś serce Jej w potrzebie,
Jak Twój poprzednik: Narutowicz.
ODDAŁEŚ JEJ CAŁEGO SIEBIE
I ktoś się kiedyś o tym dowie...

Ten Sztandar polski lud podniesie.
Polska powstanie z tamtej ciszy.
Ty zostań tam - w katyńskim lesie!
Niech tę modlitwę Bóg usłyszy...!

Zygmunt Marek Miszczak
10 – 11. IV. 2010 r.

Katyń

Świat od początku wiedział świetnie,
Choć chciano ukryć to przed światem,
Że polski żołnierz w tamym kwietniu
Tu oko w oko stanął z katem.

Ściszone głośnie wieść obiegła
I Wschód, i Zachód, i Stolicę,
Że armia Wolnych tutaj legła –
Zabita strzałem w potylicę!

... Świat zatroskany, chociaż bierny,
Wierzył – wsłuchany w kłamców chóry,
A polski żołnierz milczał – wierny,
Kłamstwem zabity po raz wtóry.

...

Niech serca śpiących myśl przewierci,
By kiedyś daty końca świata
Chrystus – niewinny ludzkiej śmierci
Nie chciał przesunąć o trzy lata!

Mówią: „Nie umiem żyć tak godnie”...
Lecz przyszłość zawsze będzie krucha,
Zanim osądzi tamtą zbrodnię
Sumienie Polski: Wolność ducha!

Tak! Musi powiać wiatr historii,
By świat policzył ofiar kości;
Aby rozbłysła – cała w glorii –
Polska. Ta wina Ich młodości!